

52 w 2022 (402)

Niech ZHR będzie przedreligijny!

Data publikacji: 21.11.2022 / Autor: ks. hm. Krzysztof "Maślak" Masiulanis

Artykuł został pierwotnie opublikowany w *Pobudce* (nr. 6 z marca 2006 r.). Tytuł i przypisy pochodzą od redakcji *Azymutu*.

Nieznany mi wcześniej tekst druha Strzembosza [["ZHR a religia katolicka w Polsce"](#) z 1989 r. – przyp. red.], podobnie jak dyskusję wokół niego (tak chcianą przez Tomasza przed laty) czytałem z zapartym tchem. Postanowiłem sobie nie zabierać głosu: raz – jako klecha, dwa – jako przywiązany do „niedojrzałej wizji ZHR z czasu jego narodzin”, trzy – jako człowiek niechętny pisaniu w ogóle a zastępującemu harce w szczególności, cztery – po prostu nie mając czasu ani umysłu wystarczająco wolnego na syntezę tematu. Co rzekłszy stwierdzam, że mnie Kohub [redaktor naczelny *Pobudki*, hm. Paweł Wieczorek – przyp. red.] namówił, przyjmijcie więc życzliwie tych kilka nieuporządkowanych linii. I dyskutujcie.

Najchętniej w Tomaszowym „manifeście” nic bym nie zmieniał. Za to w kształcie naszych mniejszych i większych środowisk tak: aby były temu obrazowi coraz bliższe. A że przykład idzie z góry, zapytacie, czy nie zniósłbym tych kapelanów „na wirsycku” (w tym i siebie z GKH-ek [autor pełnił funkcję kapelana Organizacji Harcerki – przyp. red.]) – wszak Strzembosz przeciwstawił ich chcianym przez siebie duszpasterzom...

Sądzę, że pomocny w tej i innych sygnalizowanych kwestiach może się okazać pewien słowniczek. Zaczniemy od końca: **ksiądz, duszpasterz i kapelan**, ale dla mnie także *pastor, pop, rabin*... Dlaczego duchowni nie mieliby mieć z nami nic wspólnego? O ile ich władze kościelne, zbór, gmina zawierzyły im opiekę nad harcerkami i harcerzami (zwykle zastrzegając, że mają być otwarci na wszystkie organizacje), a oni to zaakceptowali i czują bluesa, stają się ich duszpasterzami. Pozostają z zewnątrz. Jeśli do jednej z tych organizacji należą, a ta pragnąc ich mieć do dyspozycji (czyt. służby) na którymś szczeblu pracy, od drużyny w Sopoćkowie Dolnym po Drużynę Naczelniczką, poprosi o takie oddelegowanie wyższą władzę duchowną – mamy kapelana. Ten jest wewnątrz. Ale nie jest niczym przełożonym, nie egzekwuje żadnych regulaminów ani przepisów. Służy radą, kompetencją, zrozumieniem, katolikom – sakramentami. Dłużny jest dyspozycyjność.

Księżaszek może być wewnątrz także w inny sposób, tak jak człowiek każdego innego zawodu, kochani: marketingowcy, agenci agencji nietowarzyskich, inżynierzy, pedagodzy, czwarta władza mediów i wielu, wielu innych – wolontariusz w służbie

już nie kapelańskiej ale instruktorskiej. Jedno albo drugie. Wara mu od podporządkowywania jednego drugiemu albo odwrotnie. *Nie mieszaj!* [ros. nie przeszkadzaj – przyp. red.]

I dalej w języku spomiędzy Bugu i Bóg wie czego: *kak zwał tak zwał* tego duchownego, ale ani on nie może manipulować szeregami harcerskimi dla swoich celów pastoralnych, ani komenderujący tam instruktorzy nie mogą nim obracać (choćby tylko powołując go na zaszczytną funkcję) dla doraźnych celów politycznych, PR z Kościołem powszechnym czy lokalnym, policzka dla bratniej organizacji (męskiej, żeńskiej i...) etc.

Inna grupa słów, które w dyskusji były czasem używane obok siebie, a czasem wręcz zamiennie, to: **wierzący, religijny, praktykujący i pobożny** oraz: **dewotka i fanatyk**, a wreszcie ten nieszczęsny **chrześcijanin** (ni pies, ni wydra...).

Nie ma ludzi niewierzących – wyjaśnijmy to sobie od razu. Jedni wierzą, że Bóg jest, inni, że go nie ma. Ktoś przekonany jest o takim Jego obliczu albo o innym (może względnie zbliżonym do tego, czego naucza jakaś religijna wspólnota). Nieliczni (szczęśliwcy?) mieli objawienia i już wiedzą jak się te sprawy mają. Sporo jest jednak we współczesnym środkowoeuropejskim zagonieniu tych, którzy w moim rozumieniu najbliżsi są określeniu „niewierzący” – to, wbrew pozorom, nie *ateiści* (patrz wyżej) lecz odkładający pytanie o Boga na później *agnostycy*. Tymczasowo niezainteresowani.

Dzieci zarówno z rodzin wierzących inaczej – ateistycznych, jak niewierzących „póki co, bo są sprawy pilniejsze i przyjemniejsze” trafią na próg ZHR-u tu i ówdzie. Jesteśmy na to gotowi? Jakie ta organizacja i jej drużyny mają wobec nich zadanie? Urobić? Jeśli się nie da – odepchnąć w ręce innej, bardziej otwartej i mniej zdeklarowanej ideowo? Czy może tylko **próbować otworzyć oczy i uszy** zarówno sobie – na rosnącego człowieka, jak i jemu – na ślady Boga?

(Dodam tutaj, że małego *antyklerykała* – bo i ta kategoria postaw mający mi w tle – raczej się wśród zuchów czy biskoptów nie spodziewam; można za to antyklerykałem zostać, nawet jako ksiądz-harcercz, widząc, co się czasem na tym naszym podwórku „regulaminów religijnie podminowanych” wyprawia. Choć po uważniejszym przyjrzeniu się, dostrzegasz, że to nie klechy nam organizację klerykalizują (!))

Odpowiedź zależy od tego, jak widzimy tożsamość ZHR-u. W tej kwestii daleka, ale mam nadzieję czytelna dygresja:

Jeden z moich ulubionych autorów, Lanza del Vasto, urodził się katolikiem. Włoskim. Takim też wyrósł, choć biernym, nie praktykującym niedzielnych i świątecznych obowiązków oraz, jak sam przyznał po latach, po prostu niekompetentnym.

Wyjechał do Indii, tam jako uczeń Gandhiego nie tylko zafascynował się jego ujęciem *non violence*, ale otrzymał radę, by pielęgnować ją w najdoskonalszej formie, jaką znajdzie w „swojej przeciwie” Ewangelii Jezusa. Mahatma na nic i na nikogo go nie nawracał.

Lanza wrócił do Europy i zaczął zakładać wspólnoty „życia wiejskiego”, jak je nazywał. Żyją w nich do dziś jego uczniowie, wśród bardzo radykalnych zasad: m.in. każdy utrzymuje się z pracy własnych rąk, nikt – z handlu cudzymi wytworami; nie ma tam pieniądza, lecz tylko prosta wymiana towarów; przynajmniej raz na 7 lat zmieniasz rzemiosło, aby poznać inny rodzaj człowieczego trudu; nie ma też telewizji, radia etc., etc.. (zainteresowanych szczegółami odsyłam do dwóch pozycji tego autora w tłumaczeniu Marka Przepiórki). Zmarły w 1986 roku Lanza del Vasto mówił o swojej małej społeczności, że **„nie ma za zadanie przekazać nikomu wiary religijnej, ale że ma go na tę wiarę przygotować”**.

Odkładając na bok cały spór o możliwość łączenia *wyznawania Chrystusa jako Syna Bożego* (to jest w moim słowniczku *chrześcijanin*) z elementami religijnymi i kulturowymi Wschodu, czujecie już pismo nosem? Nasze leśne miasteczka z namiotów, przygody naszych drużyn i zastępów na biwakach, podczas gier i na służbie, i ten „drużynowy” co „jest wśród nas” powinny spełniać w moim odczuciu taką właśnie rolę. Otwierać na Ducha, na „szepc aniołów” wśród codzienności (sformułowanie G. Weigla). Mówić – jak nasza wieczorna pieśń mówi jednym głosem z idącą spać przyrodą – „Bóg jest tuż”. To jeszcze nie modlitwa, a na pewno nie indoktrynacja, prozelityzm, nietolerancja, ani też nie ta szczególna tolerancja, która na wszelki wypadek narzuca sobie milczenie o Bogu, aby nikogo nie urazić.

Tu każdy powinien móc wnieść swoją wiarę w najbardziej autentyczny sposób, a wynieść dla niej pożywkę z tego co w harcerstwie przeżywa, kogo spotyka. Im więcej będzie dialogu i wymiany świadectw pomiędzy należącymi do różnych religii i wyznań (a także tych, których wiara chadza całkiem własnymi drogami) w naszych szeregach, tym lepiej przygotujemy się do tego dialogu „in real life”. Dlatego m.in. uważam, że „instruktorem-chrześcijaninem” naszą organizację skrzywdzono. Niech będzie to co najwyżej człowiek religijny – co jak mnie uczono oznacza: utożsamiający się z pewną wspólnotą wiary, jej światopoglądem, etyką i kultem. A ZHR niech będzie przedreligijny. Jak pomoc przedmedyczna dla tych, co w różnym wieku miewają duchowe stłuczki i poważniejsze kolizje. Howgh!

Także różne duchowości i pobożności mają prawo zetknąć się wśród harcerki i harcerzy. Duchowość kontemplatyka i człowieka czynu. Duchowość pielgrzyma i tego, kto buduje dom, „miasto” (por. Saint-Exupéry). Pobożność sięgająca po tak trudną modlitwę jak różaniec, pobożność zachodząca przed lekcjami czy pracą do kościoła (bo woli go od wspólnej domowej „izdebki”, gdzie panuje nieustanny rozgardiasz) – która pewnie najbardziej będzie chciała przyobozowej kapliczki, aby

nikt tam nie przeszkadzał. Wreszcie pobożność sanktuaryjna – przywiązana do któregoś z niezliczonych wizerunków Boga-Człowieka, Jego Matki, sylwetki któregoś ze świętych, pewnego zbioru modlitw. Jak je uszanować z jednej strony, a żadnej nie narzucać z drugiej? – póki będziemy się o to obawiać i stąpając na palcach unikać rozwiązań na skróty, uniformizacji i standaryzowania, Bóg i jego plany na tym zyskają.

O ile organizacja wyznaniowa jest dla mnie nie do pomyślenia, o tyle drużyny wyznaniowe (co więcej: o jaskrawej, jednolitej pobożności i mocno nią naładowanej symbolice, obrzędowości), wspomniane w dyskusji jestem sobie w stanie wyobrazić. Tego zabronić nie można. Za kosmicznie trudne natomiast uważam wysiłki, aby przy tak rozbudowanej zewnętrznej sferze nie zabrakło ducha, wnętrza, aby chłopcy go sobie nie odpuścili. Niebezpieczeństwo sztafażu, balonika któremu wystarczy szpilka by pękł, jest bardzo wysokie. Niebezpieczeństwo czegoś jak mundur tak przepełniony plakietkami, naramiennikami i oznakami tożsamości zbiorowej (tego kim jesteśmy czy mamy być), że już nie widać kim jest ten jeden chłopiec – może zgubić się nam osoba. Standardy w życiu duchowym są naprawdę niebezpieczne.

Wiedzą niektórzy z Was, że jestem przeciwny cotygodniowym „mszom harcerskim” w ciągu roku – przekonany że wyciągają nam podopiecznych spośród rówieśników już do reszty. Harcerki i harcerzy wykorzeniają z parafii, a nieharcerskiej części młodzieży odbierają świadectwo „naszych” ludzi, obojętne: w mundurach czy bez. Grożą też tym, że staną się jedynie okazją do przepływu informacji, spotkań przyjacielskich i randek, tracąc wymiar formacji i kultu.

Podobnie sprzeciwiam się temu, że na nasze obozy prawie zawsze przyjeżdża życzliwy, dyspozycyjny ksiądz, a parafianie z najbliższej miejscowości niemal na pewno nie zobaczą nas w progu swojej „świątyni”, z której są tak dumni. I tak, podczas gdy jedna część społeczeństwa widzi nas ultrakościelnymi, druga – nic sobie nie robiącymi z Dnia Pańskiego. Te dwie półprawdy trudno pogodzić.

Na tę okoliczność wspomnę jedną z długoletnich podopiecznych duszpasterstwa akademickiego: Małgośka latami systematycznie uczestniczyła w mszach młodzieżowych i studenckich (i tylko w nich). Ogromne było jej zaskoczenie, kiedy któregoś dnia, po wygłoszonym przez siebie na falach radiowych komentarzu do Ewangelii, usłyszała od rówieśniczki (sąsiadki, parafianki i koleżanki w grupie ćwiczeniowej na studiach): „To ty jesteś chrześcijanką? Słyszałam ciebie dziś rano!”. Dopowiedzcie sobie resztę.

Młodzi Włosi mają takie sformułowanie: *człowiek w jednym kawałku* („tutto d'un pezzo”). Mówią tak o podziwianych przez siebie osobach, wiodących jedno życie. Bez masek. Nie uciekających od domu do pracy lub na odwrót, od wszystkiego tego – do hobby, od żony do kochanki albo z powrotem (zależnie czy potrzebują prania,

jedzenia czy rozkoszy). Podoba mi się to określenie, bo nie ma w nim miejsca na przedchrześcijański podział na *sacrum* i *profanum*, kult i wrażliwość na Nieskończonego swoją drogą, a codzienność swoją. Wśród wyznawców Jezusa wszystko ma być otwarte na *świętość*, na wymiar religijny, bo wszystko go po prostu posiada. Ale nie wolno tego wymiaru, a szczególnie jego bardziej czy mniej konwencjonalnych manifestacji nikomu narzucać. Można zaproponować **sobą** dostrzeżenie go.

Czy istnieje duchowość harcerska? Z pewnością jeden jej zasadniczy rys: kto złożył przyrzeczenie, utrzymuje, że wie **dla kogo** żyje. Trąbić o tym nie musi, może wręcz nie powinien (to zresztą żadna sztuka w odróżnieniu od opanowania sygnałówki). Tymczasem nie tylko uznaje istnienie Boga, Ojczyzny, bliźnich wokół, ale jego **całe życie** tętni *ad maiorem Dei gloriam, patriae aedificationem, proximi felicitationem* [łac. dla większej chwały Bożej, budowania ojczyzny i szczęścia bliźnich – przyp. red.]. Poglądy zmieni pewno jeszcze nie raz – od tego nie przestanie jednak być harcerzem. Co innego, gdy jego **służyć** zmieni się w *kontrolować, zdobywać, panować, gromadzić*, a duchowy system „Deo-centriczny, patriae-centriczny”, świat zabliznionych przepoczwarzony w egocentryczną rzeczywistość młodszych i starszych wilków.

Zdjęcie pochodzi z Pexels.com.

[ks. hm. Krzysztof "Maślak" Masiulanis](#)

były Kapelan Naczelny i Kapelan Organizacji Harcerek ZHR. Obecnie proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego w Sobowidzu (diec. gdańska), „moto-klecha”, żeglarz „od łupinek, kałuż i szuwarów”, i jak mówią niektórzy „Maślak? – Rydzyk po tuningu!”.